

# Instytut Pamięci Narodowej

<https://ipn.gov.pl/pl/aktualnosci/521,Kolejne-spotkanie-z-cyklad-materialow-IPN-wyklady-swiadkowie-dokumenty-filmy-Ce.html>

17.05.2024, 21:06

## Kolejne spotkanie z cyklad „Z materialow IPN - wykłady - świadkowie - dokumenty - filmy” - „Cenzura w PRL. Gdańskie przykłady” - Gdańsk, 18 czerwca 2003 r.

18 czerwca 2003 r. w historycznej sali BHP odbyło się ostatnie przedwakacyjne spotkanie z cyklad wykładow „Z materialow IPN”, zorganizowananych przez OBEP IPN w Gdańsku.



Pomimo szczególnego dnia - w wielu szkołach bowiem świętowano zakończenie roku szkolnego - na sali znalazła się spora grupa uczniow, nauczycieli, studentow i dziennikarzy zainteresowananych tematem.

Moderatorem spotkania pt. „Cenzura w PRL. Gdańskie przykłady” był dr Sławomir Cenckiewicz - historyk z gdańskiego OBEP IPN. Przedstawił Kamila Ruteckiego, pracownika IPN, realizującego projekt badawczy dotyczący cenzury PRL-u, Marię Mrozińską - obecnie dziennikarkę Telewizji Gdańsk, wcześniej współpracującą z Lechem Bądkowskim w redagowaniu „Samorządności” oraz dziennikarza Wojciecha Kiedrowskiego, który w latach osiemdziesiątych pełnił funkcję redaktora naczelnego „Pomeranii”.

Spotkanie rozpoczął wykład Kamila Ruteckiego, który obszernie omówił historię i strukturę cenzury w PRL-u; scharakteryzował metody pracy cenzorow. Wypowiedź zilustrował najbardziej jaskrawymi przykladami ingerencji cenzorskich



przycząc np. sytuację cenzurowania („zapis na osobę”) tekstów Stefana Kisielewskiego, publikowanych w prasie dla osób niewidomych.

Bardzo ciekawą formą przekazu była prezentacja multimedialna, podczas której prelegent omówił wybrane zapisy cenzorskie dotyczące Pomorza i kraju. Ponadto zaprezentował zebrany „Księgę zaleceń i zapisów cenzorskich” z 1971 r., oraz fragmenty ocenzurowanych artykułów z „Dziennika Bałtyckiego” z lat 1946-1947, pozyskanych w wyniku kwerendy archiwalnej.

Po wysłuchaniu wykładu głos zabrali świadkowie historii, dziennikarze aktywni zawodowo w okresie PRL-u. Wojciech Kiedrowski omawiał problemy i kontakty z gdańską placówką cenzury, które pojawiały się w jego działalności dziennikarskiej. Maria Mrozińska starała się zwrócić w swojej wypowiedzi uwagę na obszary wolności słowa, o które dziennikarz zawsze musi walczyć, diagnozując sytuacje zniewolenia i propagandy w życiu społeczeństwa i państwa.

Temat cenzury i propagandy budzi zwykle odzew słuchaczy, zatem moderowanie dyskusji nie było sprawą łatwą. Z sali padały pytania np. o rolę służb specjalnych w kreowaniu działań cenzorskich w PRL-u; pytano o motywy działania Tomasza Strzyżewskiego, cenzora, który zdemaskował zasięg; skalę i metody działania peerelowskiej cenzury. Osoby zgromadzone na sali chętnie przyczczały osobiste przykłady „zderzenia” z cenzurą i propagandą. Następnie wywiązała się polemika dotycząca skutków oddziaływania propagandy na świadomość społeczną, bagatelizowania jej wpływu czy podporządkowywania pracy dziennikarskiej zaleceniom cenzorskim - utrzymywana przez

## Wracamy do płyt o których się mówi

W ubiegłym tygodniu Zbigniew Jujka zamieścił w swoim „Dzienniku” na łamach „Rejsów” rysunek, będący satyrycznym komentarzem telewizyjnej relacji: „Produkcja idzie dobrze — brak nam tylko surowców i energii”. Sytuacja w muzyce — szczególnie muzycznej — wygląda u nas akurat odwrotnie: nie brak surowców (płyty, myślowe, scenariusze, utwory) i energii (wykonawców, autorów, kompozytorów i organizatorów), niemniej produkcja nie idzie dobrze. Młodzi jeszcze kolumny północne, a ci koncerto-woh czy dyskoteki i pewnie przyszłoby mi się obawiać z braku tematów, gdyby nie uroczyście przyrzeczenie, dane czytelnikom niemieckiej rubryki przed tygodniem: napisano o tych płytach, które liczą się na światowym lub przynajmniej europejskim rynku muzyki pop, które noszą do niej istotne wartości.

Razem mówić, że taki review należałoby zacząć od sensacyjnej — jak zwykle — płyty E. Licia: Light Orchestra. Tymczasem serce kładzie inaczej. Zostawmy więc Anglików, sprytnie kontrynujących tradycje Beatlesów, na inną okazję, bo czeka dama: Amanda Lear ze swoim ostatnim longplayem „Incognito”. Nigdy o niej nie pisałem, bo miejsca mało, a tematów sporo, więc szkoda czasu na zatracanie sobie (i czytelnikom) ploty nawet tak uroczyście wokalnie zjawiskami europejskiej odmiany disco music, jak Amanda Lear — skoro dotychczas epatowała publiczność głównie nie spotykany w tej muzyce kontratem.

Oto jednak Amanda Lear REDIVIVA: „Incognito” jest longplayem zaletwie pozorze „zrytualizowanym”, bo choć posługuje się sprywatyzowanymi koncepcjami muzycznymi, niemniej wykracza poza to, do czego przyzwyczaila nas europejska muzyka disco ostatnich lat. Jeśli przyjąć, że ostatni longplay Amandy Lear jest początkiem nowej, oryginalnej drogi, to obra-za byłoby umieszczenie go w kategoriach disco music.

Niemniej, pozostały z „dawnej” Amandy Lear i na tej płycie pewne charakterystyczne cechy: przede wszystkim jej oryginalny, niepokojący głos. Poni, o której tu pisać, udało się po raz pierwszy utrafić swoim brzmieniem głosu w odpowiedni charakter repertuaru. Nie jest to, rzecz jasna, zastęp samej wokalistki, ale producenta tej płyty, jak też autorów poszczególnych utworów. Wez-le nie podejmuje się wy-kazywać jakiegokolwiek zbieżności stylistycznej (tu sensie muzycznym) tych utworów; wręcz przeciwnie, wyjąją się ona reprezentować za-skakując różne odmiany muzyki pop — od euro-pejskiej muzyki disco przez „klasyczny” rock (podobny jednak o-zdrości byzantynowski), przez elektroniczne fan-tazje brzmieniowe cha-rakterystyczne dla zachodniemiejskich mu-zyków i tamtejszych producentów nagrań, aż do kabaretu, w to-rach jakiej, jaką zna-my choćby z kreacji Lizy Minelli w filmie „Kabaret”.

Amanda Lear się-gnęła do różnych gatun-ków pop music, a je-dnak udało się jej stwo-rzyć przekonujący obraz, odkiem jedno-znacznym w swojej ogólnej wymowie. O tej estety-cznej jedności decydują elementy pozamuzyczne, zaś każdorazowo szel-ki teza, składniki dzie-la muzycznego (np. me-lodyka, rytmika, instru-mentacja) są jedynie u-zasadnieniem tematu, rzuconych słuchaczowi do przemyśleń.

Skoro występuję z takim twierdzeniem, wy-padałoby je uzasadnić, pamiętając o czysto dy-skotekowej przeszłości piosenkarki. Oczywiście, jestem w stanie wy-obrazić sobie utwory z płyty „Incognito” wyko-nywane na dyskotece-owej scenarji czterdzi-estolastoletniego zho-wa teletekyjnego, wśród je-niej światła i błysków, z wymuszającymi się zwa-kolorowych mgieł nieso-mowitymi postaciami, utrwalałymi w zbior-owej wyobraźni odbior-ców pop-kultury. Ale nawet ten kuszący, od-dalający od myślenia sztafaż nie byłby dobrą kurtyną dla pesymisty-amskiego obrazu dekad-

cji, znieuczającej nieu-chronnością w tym uwa-le nie optymistycznym zokątku XX wieku. „In-cognito” nie zmierza ku analizie zjawisk i po-statu, tym bardziej nie stawia diagnozy. Ra-czej, posługując się krótkimi obrazkami, skłania do myślenia, wskazując tezy, zmuszając do wniosków z góry zeto-zonych; jest więc typo-wa „manipulacja”.

Kto wie, ile prawdy zatwierdza kilkunasto-woe obrazki słowno-mu-zyczne, malowane przez Amandę Lear, na ile są odbiciem różnych stron życia, a na ile iluzją?

Oto one „Hollywood Is Just a Dream When You're Seventeen”; nie-kastyczny, ale i nie po-zabawiony petnej melan-choli („Ja mam to już za sobą”) opis marzeń siedemnastoletnich dzie-uczyń, widzących siebie w roli przyszłych młozd Hollywood, po każdym koncercie przy-jdzie księża na bia-łym koniu. Zarzecznie nie pesymistyczne, choć w innym wymiarze, to „New York”. Oba są protestem przeciwko kurczacej się sferze pry-watności w życiu, prze-chołko kontrolujące wszystko i wszystkich biurokracji.

Na uwagę zasługują też inne utwory: „Ber-lin Lady”, będący jakby odbiciem (również mu-zycznym) przeboju Mary Hopkin sprzed lat „Those Were the Days”; jest to jednak odbicie to krzywym zwierciadłem „Nympho-mania” jest z kolei krzy-wym, bo jednostronnym obrazem miłości — wy-dobywa jednak na wierzch to, co zazwy-czaj psychika ludzka skrywa najgłębiej przed sobą.

Amanda Lear zapew-na nie jest prorokiem; czas proroków rocka już minął, a przypie-czczałowa po ostatecz-nej śmierci Lennona. Jest jednak świadkiem ery muzyki pop bez zła-dzi, rozdartej między sterowanym i ogólnie protestem punk a techniczną sprawnością mu-zyki disco.

S. Danielewicz

moderatora w granicach dyskusji o historii PRL-u.

Spotkanie pokazało istotną potrzebę badania tematu cenzury i prezentowania materiału źródłowego ilustrującego „omnipotencję” urzędu cenzorskiego.



Strona "Dziennika Bałtyckiego" z okresu stanu wojennego.  
Pierwsze litery kolejnych akapitów układają się w napis "wrona skona".